

opinia nr44
krakowska

PISMO II OBSZARU KONFEDERACJI
POLSKI NIEPODLEGŁEJ



KRAKÓW 1989

OPINIJE KRAKOWSKIE

W NUMERZE

Dokumenty	1
Lista kandydatów do Sejmu I	1
Kraj nasz przed wojną	1
"Bez a." umnie	10
Wzmowa ze	11
Nadużycia w spychaniu i ostatnia	15
Czyżby pułki	15
Kroniki obywateli	21

WYDAWCA: KRAKÓW 1920

KRAKÓW 1920

Podwójna Uchwała Rady Politycznej czynna akcja wyborcza —uczestnictwo i bojkot

W czerwcu odbędą się wybory do Sejmu i Senatu PRL. Podobnie jak wstępnie poprzednie nie będą to wolne wybory, a kolejna manipulacja władzy dążącej do pozornej legitymizacji.

Wegoroczne wybory nie tracąc swego propagandowego charakteru różnią się będą tym od poprzednich, że wzmnie w nich udział opozycja. Zgodnie z ustaleniami "okrągłego stołu" 35% mandatów do Sejmu i wszystkie do Senatu, łącznie ok. 50% miejsc w wybieralnym organie najwyższym oddane zostaną do dyspozycji wyborców. Mogą oni swobodnie, jak się obiecuje, zgłaszać kandydatów na ok. 160 miejsc do obsadzenia w Sejmie i 100 w Senacie, a następnie wybierać ich do obu Izb. 65% mandatów w Sejmie zagwarantowano dla przedstawicieli władzy.

Ze względu na bardzo krótki okres dzielący nas od wyborów, opozycja nie ma możliwości aby się do nich należycie przygotować. Dlatego trzeba liczyć się, że pewna część mandatów oddanych pod wolne wybory zostanie zagarnięta również przez władzę. Słowem PZPR i zależne od niej ugrupowania mają zapewnioną przytłaczającą większość.

Takie rozwiązanie zostało narzucone przy "okrągłym stole" Wałęsie i "Solidarności". Nie jest to rozwiązanie, które może być zaakceptowane. Wybory wg przyjętej ostatnio ordynacji nie wyłonią przedstawicielstwa społeczeństwa, a jedynie zgromadzenie rządowych figurantów, uzupełnione przez nieliczną grupę rzeczywistych reprezentantów społeczeństwa.

Nawet w świetle obecnej Konstytucji PRL nie będzie to organ wybrany legalnie. Dlatego KPN potępiła ordynację wyborczą i stwierdza, że przeprowadzone na jej podstawie wybory nie mogą uwiarygodnić ani uzurpatorskich władz PRL, ani tym bardziej satelickiego systemu.

Moralne i polityczne potępienie takich niewolnych wyborów, nie oznacza jednak, że uczestnictwo w ich wolnej części powinno być potępione. Podobnie jak nie potępimy człowieka, który zwraca się z jakimś żądaniem do totalitarnej władzy. Nonsensem byłoby zarzucanie mu, że w ten sposób legitymizuje system. Tak samo udział opozycji w wyborach nie oznacza aprobaty systemu a jedynie podjęcie z nim politycznej walki na jeszcze jednym polu.

Konfederacja Polski Niepodległej poświęciła wiele uwagi problemowi wyborów. Już w chwili tworzenia KPN zspowiadaliśmy, że w naszej walce o niepodległość posługiwaliśmy się będziemy wszystkimi godziwymi metodami a należy do nich ubieganie się o poparcie społeczne. Dlatego w marcu 1980 wystawiliśmy kandydatów do wyborów przeciwko kandydatom ówczesnego PZPN. W naszym programie wyborczym stwierdziliśmy, że doskonale zdajemy sobie sprawę, że nasi kandydaci nie zostaną przyjęci przez komisję wyborczą, i tym samym komunistyczny rząd da dowód, że nie są to wybory a zwykłe oszustwo. Zdarzenia potoczyły się zgodnie z naszymi przewidywaniami. Kandydatów KPN nie tylko nie dopuszczono do wyborów, lecz poddano represjom policyjnym. Na wiosnę 1985 r. przed zbliżającymi się kolejnymi wyborami członkowie Rady Politycznej KPN zostali aresztowani i oskarżeni m.in. o zamiar antyrządowego wykorzystania wyborów.

Przygotowując się do nadchodzących wyborów od kilku już miesięcy za. anawialiśmy się jaką taktykę wybrać. Była o tym mowa w dyskusjach nad esami programowymi i podczas obrad Kongresu KPN. Kongres zaspropobował generalny plan naszego udziału w wyborach. W końcu marca na poszerzonym posiedzeniu Rady Politycznej KPN zapadła ostateczna decyzja o do taktyki naszego udziału w wyborach.

Jest to decyzja podwójna. Postanowiliśmy wziąć udział w wyborach wysuwając własnych kandydatów. Jeśli jednak władza nie dopuści ich do udziału w wyborach, wezwiemy do bojkotu czynnego.

Stanowisko nasze skonsultowaliśmy z większością ugrupowań opozycji niepodległościowej, a wśród nich z: Solidarnością Walczącą, PFS, PSL, F Samostanowienie, PP Niezawisłość, WSN, Unia Demokratów "Baza", "uch Wolnych Demokratów. Z zadowoleniem stwierdzamy, że zarysowało się szersze zblizenie i oparcie o jasno uświadomioną sobie wspólność celów jakim jest niepodległa, demokratyczna Rzeczpospolita. Część konsultowanych ugrupowań wyraziła gotowość czynnej pomocy KPN w kampanii wyborczej. Pozostałe wyrażili zrozumienie naszej decyzji. Działamy stosując różne, z reguły uzupełniające się taktyki i metody działania, lecz wspólnie dążymy do tego samego celu. Jak to powiedziała kiedyś Bo-sparte "maszerujemy oddzielnie, walczymy wspólnie".

Przesłanki naszej decyzji są następujące:

KPN zamierza wykorzystać wybory jako kolejną dobrą okazję do intensyfikacji walki politycznej z uzurpatorską władzą. Bierna postawa w takiej sytuacji ułatwia jedynie realizację jego planów. Jeśli nie znajdzie się nikt, kto podejmie konfrontację wyborczą występując otwarcie przeciw władzy, komuniści będą mogli twierdzić, że ich rząd nie mają politycznej alternatywy, że społeczeństwo poparło rządzącą koalicję i tych, którzy chcą z nią współpracować. Światowa opinia, a także spora część społeczeństwa polskiego przyjmie to za dobrą monetę. Aby do tego nie dopuścić KPN wystąpi oszynie. Zgłosimy kandydatów na posłów i senatorów występując z programem otwarcie wymierzonym przeciwko ekipie Jaruzelskiego, PZPR i systemowi totalitarnemu w Polsce. Równocześnie będziemy nadal domagali się wolnych wyborów, a nie takich jakie szafundował nam z poręki Kiszczaka "okrągły stół".

Jest wielce prawdopodobne, że komuniści w jakimś sposób nie dopuszczą naszych kandydatów do wyborów. Przyjmemy to z zadowoleniem, bowiem w ten sposób jeden z alternatywnych celów naszej kampanii zostanie osiągnięty. Władze uniemożliwiają nam wzięcie udziału w wyborach tym samym potwierdzają publicznie że nie są to wybory, ale rutynowe głosowanie w którym można wybierać tylko tych kandydatów, którzy zostali u-przednio zaakceptowani przez Psad. Będzie to wystarczający dowód sarówno dla świata jak i większości Polaków, że wybory są jednym wielkim oszustwem. Jeśli nasz udział w wyborach zostanie uniemożliwiony KPN wezwie społeczeństwo do czynnego bojkotu wyborów, podejmując wszystkie godziwe działania z wyłączeniem przemocy fizycznej, aby skłonić wyborców do nieuwzięstaczenia w wyborach a kandydatów do rezygnacji.

Wycofanie się KPN z kampanii wyborczej i ogłoszenie bojkotu może zostać również wymuszone przez inne względy. Jeśli okaże się, że kandydaci KPN za każdym razem będą musieli rywalizować w walce wyborczej z kandydatami "Solidarności" czy Komitetu Obywatelskiego, a na tej rywalizacji może skorzystać władza przespychając swojego kandydata, wycofamy się ostatecznie z wyborów. Oczekiwacie jeśli do takiej rywalizacji dojdzie będzie to tylko sporadycznie podejmiemy ją.

Musimy przyznać, że se znaczenie większą przyjeunością uczestniczyliśmy w bojkocie niż w kampanii wyborczej. Postąpimy jednak tak, jak będzie to korzystne politycznie dla naszej sprawy.

Opozycja wyborcza, która podejmujemy będzie działaniem bez precedensu. By tej pory opozycja sdołna była co najwyżej do przeprowadzenia kampanii politycznych, oszento s wielkim rozmachem s jednorodnych. Nasz udział w wyborach będzie przedsięwzięciem skomplikowanym, ale

inne działania będą bardzo różne, wymagające nie tylko dobrej organizacji i determinacji w działaniach, ale również wielkiej elastyczności pozwalającej na natychmiastową zmianę taktyki i kierunku akcji. swłaszoza, że tylko założenia ogólne naszej operacji mogą być ujawnione, a szczegóły taktyki muszą pozostać tajemnicą.

Dyskusję nad obecnymi wyborami prowadziliśmy na licznych zebraniach i naradach, na Kongresie i poszerzonych posiedzeniach Rady Politycznej. Wróćmy do niej jeszcze, gdy będziemy oceniali całą akcję. Dziś nie jest czas dyskusji, lecz czas zdyscyplinowanego działania. Zasadnicze, cze; próbie poddamy nie tylko nasze struktury, ich jakość organizacyjną i kadrową ale także umiejętności kierownicze przywódców w sferach społecznych. Będzie to wielki egzamin dla całej Konfederacji.

Stanowisko Konfederacji powinno być dla wszystkich jasne - zajmujemy czynną postawę wobec wyborów, która wyrazić się może zarówno w postaci otwartości, jak w bojkocie, ale za każdym razem będzie to postawa

Przewodniczący Konfederacji Polskiej

Leszek Moczulski

Rada Polityczna KPN

Warszawa, 11 kwietnia 1989 r.

Oświadczenie

Komitet Obywatelski "Solidarność" przyjmuje do wiadomości, że niektórzy opozycyjne ugrupowania polityczne wystawiają swoich kandydatów na posłów i senatorów, niezależnie od naszego Komitetu - z własnym programem wyborczym. Jest to ich dobre prawo o które zabiegaliśmy przy "okrągłym stole".

Oświadczamy, że będziemy występować przeciw wszelkim próbom naruszenia tego prawa. Zalecamy to swłaszoza naszym przedstawicielom w Komitecie wyborczym.

Wyrażamy nadzieję, że konkurencja o mandaty będzie walką o lepszą, prowadzoną z pełną kulturą osobistą i polityczną we wspólne dobro kraju.

Komitet Obywatelski "Solidarność"

Warszawa, 23.IV.1989

Oświadczenie

Główny Komitet Wyborczy Konfederacji Polskiej Niepodległej stwierdza, że:

1. biorąc udział w wyborach do Senatu i Sejmu niezależnie od Komitetu Obywatelskiego "Solidarność" i z odmiennym programem, a w niektórych okręgach rywalizując o te same mandaty, prowadzić będzie wobec Komitetu Kampanię wyborczą niekonfrontacyjnie i - jak mamy nadzieję - w duchu wspaniałej szlachetności;

2. jeżeli do drugiej tury wyborów przejdzie tylko jeden kandydat opozycyjny, czy to z listy Komitetu Obywatelskiego "Solidarność" czy z listy Konfederacji Polski Niepodległej - deklarujemy gotowość do jego wspólnego poparcia przez całą opozycję;
3. fundusze na prowadzenie kampanii wyborczej są zbierane w kraju i za granicą odrębnie przez KO"Ś" i KPN.
4. będziemy aktywnie działać na rzecz uczciwości w przeprowadzeniu wyborów i występować przeciwko wszelkim przejawom naruszania ordynacji wyborczej oraz utrudniania kampanii wyborczej kandydatów z ramienia opozycji.

Główny Komitet Wyborczy KPN
przewodniczący: Krzysztof Król

Warszawa, 23.IV.1989

Konfederacja Polski Niepodległej

Jest najstarszą i najsilniejszą opozycyjną wobec systemu partią polityczną. KPN wywodzi się z tajnego ruchu niepodległościowego lat 60-tych, Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela /1977/. KPN ogłosiła swe istnienie 1.IX.1979 r. Współtowarzyszyka NSZZ "Solidarność" w gorącym sierpniu 1980 r. Później przez 16 miesięcy byliśmy wszędzie tam, gdzie tego wymagało dobro Polski. W latach 1980-81 KPN stała się masowa, gorąco przyjmowana przez Polaków partią polityczną osiągając stan 60 tysięcy członków. Zamach stanu 13.XII.1981 r. częściowo rozbił Konfederację, częściowo zepchnął do podziemia. Nie był to pierwszy cios i nie ostatni, ale KPN zawsze odradza się jak feniks z popiołów. Pomimo dwóch procesów kierownictwa KPN /1980, 1985/, więzienia przewodniczącego p. Leszka Moścalskiego łącznie przez 6 lat, a wielu działaczy przez 1,5 roku, dzisiaj nadal aktywnie działamy i stajemy do wyborów.

Idziemy do Sejmu nie aby współpracować z komunistami, ale po to by z trybuny sejmowej uczynić jeszcze jedno pole politycznej walki z ustrojem, który został Polsce narzucony przemocą, a którego Polacy nigdy nie zaakceptowali.

Naszym pierwszym hasłem na forum Sejmu będzie żądanie zmiany posttotalitarnej ordynacji wyborczej na ordynację demokratyczną, ustąpienia zbroicznej ekipy Jaruzelskiego, zagwarantowania i przestrzegania wolności obywatelskich: prawa do pracy, prawa do ochrony życia, wolności sumienia i wyznania, religijnych, poglądów politycznych, związków zawodowych, partii i organizacji społecznych, pochodów i manifestacji, słowa i druku.

CELE KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ

Naszym celem jest osiągnięcie niepodległej, prawdziwie demokratycznej i zdrowej gospodarki III Rzeczypospolitej - Ojczyzny wszystkich Polaków w kraju jak i na obczyźnie. KPN nie kieruje się żadną określoną ideologią. Uznajemy wielość światopoglądów, przekonań politycznych, religijnych, myśli społecznej wewnątrz Konfederacji - jako gwarantów równości demokratycznej i tolerancyjnej w pluralizmie niepodległej Polski.

Naszym celem nie jest tym samym zmiana jedynie ekipy rządzącej, czy reforma systemu mogąca co najwyżej wydrżnąć "smycz" zaciśniętą na gardle narodu polskiego - naszym celem jest obalenie ustroju bolszewickiej utopii środków politycznymi. Walczyć będziemy o całkowitą zmianę ustroju gospodarczego. Historia udowodniła, że centralny planista nie może

zastąpić milionów ludzi chcących żyć lepiej i dać szczęście sobie i światu rodzinom. Dla nas reforma gospodarcza oznacza pełne urynkwienie gospodarki, reprivatyzację własności państwowej, maksymalną swobodę podejmowania działalności gospodarczej, poszanowanie własności komunalnej i samorządowej.

Celem KPN jest koniec czasów w których Polak utożsamiany jest z nierzadkiem Europy, a rozpoczęcie czasów w których Polak będzie znaczyło obywatela Europy zjednoczonej duchowo i kulturalnie. Dość już zatruwania naszych obywateli. Odmawiamy komunistycznym satrapom prawa do przekształcenia Polski w śmietnik odpadów chemicznych Europy. Polak - tak samo jak Szwajcar, Włoch czy inny obywatel wolnego świata ma prawo do czystego powietrza, pitnej wody i nieskażonej ziemi.

Wolne wybory za 3 miesiące, nie za 4 lata! Żądamy pełnej reformy gospodarczej! Żądamy przestrzegania swobód obywatelskich! NIE dla dalszej ruiny i regresu cywilizacyjnego kraju! Nie ma chleba bez wolności!

My jesteśmy zmianą, głosuj za KPN jeżeli jesteś za niepodległą i dostojną Polską.

Biurowo Informacji i Propagandy KPN

Kandydaci II obszaru KPN do: SENATU

MARIA HOLFEIER

ur. w 1924 roku we Lwowie. Ekonomista, przez wiele lat pracownik Rytmoskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego.

W latach 1946-1947 członek PSL. Aresztowana w 1947 roku, po 3 latach śledstwa skazana przez sąd kapturowy na 8 lat więzienia. Członek Zarządu Głównego Związku Więźniów Politycznych Okresu Staliniowskiego. Inicjator i działaczka Międzyparafialnej Wspólnoty Wspólnot.

Okręg wyborczy - Kraków.

MARIA ORČAR

ur. w 1934 roku w Wilnie, dr nauk human., psycholog, pracownik naukowy. Organizatorka i wieloletni kierownik Zakładu Psychologii Sądowej w Instytucie Ekspertyz Sądowych. Od 1984 r. na rencji.

Członek WSZZ "Solidarność" od 1980 roku. W okresie stanu wojennego współpracownik Arcybiskupiego Komitetu Pomocy Więzionym i Internowanym. Aktywna działaczka KPN. Redaktor i wydawca "Ism KPN".

Okręg wyborczy - Kielce.

STANISŁAW PALCZEWSKI

ur. w 1935 roku, pracownik umysłowy PZU. W latach 1950-52 współorganizator i działacz antykomunistycznej grupy młodzieżowej. Skazany w 1952 roku przez Sąd Wojskowy w Krakowie na 14 lat więzienia.

Członek Związku Więźniów Politycznych Okresu Staliniowskiego. W latach 1977-79 włącza się w Ruch Obrony Pras Czołwiska i Obywatela. Współzałożyciel "Opinii Krakowskiej". Współzałożyciel KPN w 1979 roku. Pierwszy szef II obszaru KPN. Internowany 13 grudnia 1981 roku. Członek władz naczelnych Konfederacji.

Okręg wyborczy - Kraków.

SEJMU

BARBARA BILIK

lat 51, mgr geografii, nauczycielka i założycielka pierwszej KPN w Krakowie w roku 1980. Internowana w grudniu 1981 roku.
Obecnie przebywa w USA i prowadzi Biuro Zagraniczne KPN w Chicago.
Okręg wyborczy - Kraków - Nowa Huta.

RYSZARD BOCIAN

lat 49, prawnik. Do 1982 r. był pracownikiem Akademii Medycznej w Krakowie. Obecnie pracownik fizyczny.
Aktywny działacz KPN, więziony w okresie stanu wojennego. Wielokrotnie zatrzymywany i represjonowany. Członek Rady Politycznej KPN.
Okręg wyborczy - Kraków - Śródmieście.

RYSZARD GITIS

lat 57, inż. w Krakowie, mgr ekonomii, pracownik Spółdzielni Pracy "Solidaryzacja".
Aktywny działacz KPN, członek Komitetu Akcji Wyborczej KPN.
Okręg wyborczy - Andrychów.

GRZEGORZ HAJDAROWICZ

lat 24, student nauk politycznych na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od grudnia 1981 roku działacz opozycyjny, początkowo w Ruchu Młoda Polska, a następnie KPN.
Okręg wyborczy - Kielce.

ANDRZEJ IZDEBSKI

ur. w 1925 roku w Warszawie, mgr inż. budownictwa lądowego. Wieloletni pracownik Przedsiębiorstwa Budownictwa Miejskiego w Nowej Hucie. Obecnie zatrudniony w Biurze Projektów Przemysłu Spożywczego.
Oficer Armii Krajowej. Współpracownik KOR. Członek NSZZ "Solidarność" od 1980 roku. Założyciel "S" w Sp-ni Gromada w 1980 roku oraz Biurze Projektów Przemysłu Spożywczego w 1989 r. Więziony w roku 1981.
Aktywny działacz Konfederacji. Członek Rady Politycznej KPN.
Okręg wyborczy - Kraków - Nowa Huta.

LESZEK MOCZULSKI

ur. w 1930 roku w Warszawie, historyk, prawnik, publicysta.
Wieloletni działacz niepodległościowy. Pierwszy raz aresztowany w październiku 1957 roku. Autor wielu książek i publikacji wydawanych poza cenzurą. Współzałożyciel w 1977 roku Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. W 1979 roku założyciel Konfederacji Polskiej Niepodległej. Jej przewodniczący i przewodniczący do chwili obecnej.
Sędziany i skazany w dwóch procesach KPN /1980 i 1985/. Łącznie więziony przez 6 lat.
Okręg wyborczy - Kraków - Krowodrza-Podgórze.

ARTUR THEM

ur. w 1953 roku, student historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Członek KPN od grudnia 1981 roku. Aktywny działacz Konfederacji. Założyciel Organizacji

Studenckiej KPN.
Okręg wyborczy - Kielce.

ZYGMUNT LENYK

ur. w 1950 roku w Chorzowie, mgr psychologii, pracownik ZOZ w Kra-
wie, niewidomy.

Wieloletni działacz i członek władz naczelnych Konfederacji. Szer-
II obszaru KPN. Członek Rady Politycznej KPN. Internowany w grudniu
1981 r.

Okręg wyborczy - Andrychów.

Krajobraz przed bitwą

Ją wydarzenia, o których piszę niechętnie - tym bardziej niechętnie-
im więcej się o nich mówi i pisze. Należy do nich też tzw. "okrągły
stół". Sądze, że wszyscy mają powoli dość odmieniania tej nazwy we wz-
stkich przypadkach. Od początku odnosiłem się do tej instytucji scepty-
cznie, sądząc, że przyniesie opozycji więcej strat niż zysków. Nieste-
ty, od pewnego momentu "okrągły stół" stał się rzeczą nie do uniknięcia
- jako konsekwencja prowadzonej przez kierownictwo "Solidarności" w be-
chom Wałęsa na czele polityki nawiązywania komunistów do porozumienia z
społeczeństwem. Nie można przez 7 lat powtarzać wciąż, że chce się roz-
mów i wyłożyć ręki do kompromisu - by się to w końcu nie zemściło.
Słowa Urbana o "pułapce porozumienia", w którą wpadła "Solidarność" ma-
ją głębszy sens, niż to niejeden sądzi. Cała sprawa jest bowiem posta-
wiona na głowie. Sytuacja, w której społeczeństwo zawiera porozumienie
z władzą, jest niernormalna i niemoralna - świadczy tylko dowodnie o
chorobie systemu politycznego i jego wynaturzeniu. Ani w systemie demo-
kratycznym, ani autokratycznym władza nie jest partnerem społeczeństwa,
mogącym zawierać z nim jakiegokolwiek porozumienia. W demokracji władza wytańca-
na przez społeczeństwo jest służebna wobec niego i przed nią odpowiada-
dzialna. Jeśli rządzi źle - społeczeństwo ją zmienia w drodze mechaniz-
mów wyborczych. W systemie autokratycznym władza jest /a przynajmniej/
za taką się uważa/ nadrzędna wobec społeczeństwa, które ma pełnić woba-
niej służebną rolę. Jeśli społeczeństwo temu się sprzeciwi - obala tę
władzę siłą. Ani w jednym, ani w drugim wypadku obie strony nie są por-
miotami porozumienia! Takie porozumienie może mieć tylko aspekt taktycz-
ny. Jeśli ktoś mi zarzuci, że w naszych warunkach wobec niemożności
zastosowania obu wskazanych wyżej dróg "Solidarność" powinna dążyć do
porozumienia kierując się względami politycznymi - to chciałbym przypom-
nieć, że o sile tego ruchu, jego wyjątkowości i niekwestionowanym auto-
rytecie społecznym stanowiło zawsze trzymanie się zasady prymatu prawdy
i względów moralnych nad doraźnymi korzyściami praktycznymi. Oczywiście
nie jestem tak naiwny, aby uważać, że "Solidarność" powinna odrzucić
zakiem wszystkie elementy taktyki. Jest jednak pewna granica, po prze-
kroczeniu której można po prostu stracić wiarygodność w oczach wielo-
wznych zwolenników. Gdybyż to jeszcze w jakimś stopniu usprawiedliwi-
ły osiągnięte zyski! Niestety, bilans nie jest dobry. Po stronie zysków
zapisać można legalizację "Solidarności" placowiczej i rolniczej oraz
spodziewaną niebawem legalizację KZS. Nie da się zaprzeczyć, że otwiera
to przed tym ruchem możliwość działania nieporównalnie do egzystencji
w podziemiu. Przypomnieć jednak muszę, że decyzja o zgodzie na legali-
zację "Solidarności" w istocie zapadła przed "okrągłym stołem" - na I
Plenum KC - i była nie czym innym, jak reakcją władz na dwie fale ub-
głorocznych strajków. Kierownictwo partyjne najwyraźniej zdało sobie
sprawę, że kontynuacja dotychczasowej linii musi się skończyć w 1980

trzecią falą strajków, o wiele silniejszą, która albo wymusi na władzach zgodę na powrót "Solidarności" w glorię zwycięzcy /a taka wymuszona zgoda postawi PZPR w trudnej sytuacji i na pewno zmiecie ekipę Jaruzelskiego/, albo też dojdzie do nowego stanu wojennego, ocołów na ulicach i strzelania do ludzi - z konsekwencjami trudnymi do przewidzenia. Dostrzegam tu zastosowanie przez gen. Jaruzelskiego zasad naukowych w którejś ze szkół wojskowych - postanowił po prostu wyprzedzić natarcie przeciwnika tak, aby trafiło ono w próżnię. Odradzająca się obecnie "Solidarność" z konieczności musi być inna niż przed 13 grudnia - mniej liczna, słabsza, a inicjatywę przejąć przeciwnik, zmuszając do zajęcia się zamiast organizacją Związku - wyborami do Sejmu i Senatu. Prawda, że dopuszczenie do publicznego przedstawienia stanowiska ugrupowań opozycyjnych w wielu sprawach było dla władz pigułką trudną do przełknięcia. Jasne jest jednak, że bitwa o środki masowego przekazu jest wciąż przed nami, a wiadać wyraźnie, że szkiełko Radiokomiteu partii będzie bronić jak lew. Legalne działania, zgoda na wydawanie kilku gazet zamiast "bibuły" - to wszystko, co osiągnięto. Dużo to czy mało? Niekładnym sędzią służyć może w stosunku do strat. Stratą taką jest w pierwszym rzędzie zgoda "Solidarności" na udział w wyborach, które przecież nieprzypadkowo odbyły się mają w takim ekspresowym tempie i według ordynacji wyborczej przesadzającej z góry ich wynik. Pomimo gromkich zapewnień obu stron, że obecnie "Solidarność" ma być prawdziwym związkiem zawodowym, a nie partią polityczną - wybory spychają "Solidarność" wyraźnie do roli opozycyjnej partii politycznej, bo cóś się innego terras dzieje? Jest to oczywiście celowa robota władz i ciekaw jestem, kiedy ze strony partyjnych propagandzistów padną pierwsze zarzuty, że "Solidarność" przestaje być związkiem itp. itd. - znamy to już chyba doskonale, wystarczy odkursyć kilka artykułów z "Żołnierza Wolności". I będą mieli w pierwszym stopniu rację - tylko, że sami do tego zmuszają, nie dopuszczając do pluralizmu politycznego i swobody legalnego tworzenia partii.

Wszystkie tzw. "reformy polityczne", usgłodnione przy "okrągłym stole", są zwycięstwem nie "Solidarności" lecz władzy. Instytucja Senatu pozbawionego w praktyce rzeczywistych kompetencji jest tylko kolejną stratą parlamentarizmu /a przynętą demokratycznych wyborów/. Swoją drogą, historia bywa złośliwa - wszak standardowym hasłem komunistów w sławetnym "referendum" pod hasłem "3 x tak" w 1946 roku było właśnie zniesienie Senatu - a teraz wprowadzają go z powrotem jako instytucję demokratyczną! Stworzyć nowy urząd Prezydenta mającego uprawnienia stawiające go ponad Sejmem /razem z prawem rozwiązania Sejmu/ ma najwyraźniej stanowić w założeniu zabezpieczenie przed próbami działania opozycji na drodze parlamentarnej. Podstawowe instrumenty sprawowania władzy pozostały niezmienione - obroniła się nomenklatura, ani drgnęły takie filary systemu, jak wojsko, MSW czy prokuratura. W dziedzinie reformy prawa nie osiągnięto prawie nic. Niezawisłość sądów wydaje się nadal sjawiskiem iluzorycznym. Musi dawać do myślenia, że to hasło rzucił przy "okrągłym stole" nie kto inny, jak sam gen. Kiszasok! Obawiam się, że przy obecnym stanie sądownictwa niezawisłość jego nie sągwałdząby władzom w niczym - ja w każdym razie nie chciałbym być sędzią przez najbardziej niezawisłego sędziego, jeśli byłby to człowiek podobny do niesamowitego pana Ziemiuka, mający w dodatku przed sobą obecną kadetę Karay /nawet znawczliwiany według pomysłów rządowych reformatorów/.

Powtarzam jeszcze raz - największą stratą "Solidarności" jest to, że podpisując porozumienie "okrągłego stoła" zapłaciła za legalizację faktyczną - milonową, ale jednonacowną - umianienie tzw. "realistów" - czyli system sprawowania władzy i w realia te zgodziła się wejść. To jest wyraźnie celem ekipy generała - jeśli nie da się opozycji zmniejszyć, to może uda się ją osłabić, umocnowić w niedemokratyczny system postawić obywateli. Na niebezpieczeństwa to niedowładnie swrocił

uwagę mec. Władysław Sika-Kowicki w dramatycznym wystąpieniu podczas zakończenia obrad "okrągłego stołu". Charakterystyczne, że wystąpienie to nie zostało wydrukowane ani w prasie oficjalnej, ani w prasie szeregowej - ani też w wydawnictwach niezależnych! Meczennas wyraził bowiem głośno to, o czym przyróżdom "Solidarności" pomyślał nieprzyjemnie - czy cena za legalizację nie była za wysoka? Wyrażając zgodę na wybory takie jak obecne - pogrzebano szansę na wyrwanie społeczeństwa i narazmu. Sika-Kowicki trafnie wskazał, że będą to kolejne wybory potraktowane przez ludzi jako oszustwo - oszustwo tym razem z udziałem "Solidarności". Karty zostały bowiem ułożone już przed rozbiciem, a w tej niewolniczej grze biorą udział ci, którzy dotąd głośno odseparowali się od szulercy! A bilans "okrągłego stołu" nie jest sasknięty. Trwałość podpisanych porozumień zależy od postawy społeczeństwa. Tymczasem obrady nie dały żadnych wyników politycznych, które mogłyby nastąpić choć w pewnej mierze brak widoków na poprawę gospodarską. W dziedzinie ekonomicznej efekty "okrągłego stołu" są praktycznie żadne. Widac tu brak spójnej i konsekwentnej koncepcji reform gospodarczych po stronie "Solidarności". Nieszkoczna inflacja nie reanimuje zdychającej w oczach gospodarki, doprowadzi tylko do pogłębienia inflacji. Mógłby zaś na to, że Zachód sypnie dolarami i wyciągnie nas z biedy jest po prostu niemożliwe, albo oszukaniem społeczeństwa. Czy zatem nie stanie się tak, że jutro nawet najwyraźniej szych apeli Wałęsy nie szechą słuchać dotychczasowi jego zwolennicy? Postawa młodego pokolenia pokazuje, że nie jest to obawa przesadzona.

Myślę, że nie doszłoby do takich efektów, gdyby strona "solidarnościowa" była bardziej reprezentatywna i posiadała choć na podobieństwo mandatu społecznego. Sam sentyment do "Solidarności" mandatu tego zastąpić nie może, szczególnie w sytuacji odchodzenia przez jej przywódców od elementarnych zasad demokracji i jawności życia politycznego, które kiedyś stanowiły przecież podstawę ruchu "Solidarność". Ale co się stało, to już się nie odzanie - choć moim zdaniem wiele było do uniknięcia. Teraz trzeba ratować co się da - i jasne jest, że większość strona mają ci, których nie obciąża odpowiedzialność za ustalenia "okrągłego stołu", bo w nim nie uczestniczyli. Myślę, oczywiście w pierwszym rzędzie o KPN, która - jak sądzę - szansy tej nie saprzepaści.

Politycznego obrasru Polski po obradach "okrągłego stołu" nie nazwałbym - parafrazując tytuł znanego filmu - krajobrazem po bitwie. Przypominu on raczej krajobraz p r z e d bitwą, bo nie ma się co budzić - bitwa dopiero nas czeka! Będzie to kolejna bitwa w wojnie pomiędzy Polską a komunizmem, toczonej się przecież nie od lat czterdziestu, ale już bez mała siedemdziesięciu. Jest to ciagle ta sama wojna, toczona w sposób to jawny, to bardziej ukryty. Wiele bitew przegraliśmy, niektóre wygraliśmy, jak ta najszkynniejszą warszawską. Od naszej determinacji i od naszego przygotowania zależy los tej najbliższej. Niezależnie jednak, jaki by on był, czy dany się saskoczyć, czy nie - wierzę, że ostatecznie wojnę tę wygramy. Ten naród zbyt kocha niepodległość, aby mógł przegrać.

Andrzej Cicho

WSZELKA WŁADZA POCZATEK

BIERZE Z WOLI NARODU

„Bezpartyjny” – to już nie brzmi dumnie

W społeczeństwie polskim zakorzenił się dość powszechny pogląd, że polityka jest rzeczą wstydliwą a nawet obraźliwą. Poglądy tego typu głoszą ludzie ze wszystkich warstw społecznych.

Do obrzydzenia znużyły mnie ciągle powtarzane powiedzenia, że polityka "to k....", że "uczciwy człowiek nie powinien zajmować się polityką", że to "walka o koryto", że "nowa banda zastąpi starą bandę" i inne mądrości tego typu.

Przymiotnik bezpartyjny stał się powodem do dumy, szczerą niegdyś niezasadnionej wobec moralności elementów z PPR.

Wyrosłe w takim klimacie społeczeństwo ucieka od wszelkiej polityki zostawiając pole do działania wyjątkiem komunistom a efektem najliczniejszą oczywiście partia polityczna w PRL - Konfederacja Polaków (niepodległej liczy 1600 aktywnie działających członków).

Na taki stosunek do polityki złożyły się:

- efekty działania Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, które powodują wstręt do słowa partia,

- narzucone społeczeństwu przez propagandę peerelowską obciążenie się polityki, które wstrętu w krąg nawet wielu przywódców "Solidarności",

- obciążenie ich o działalność polityczną wywołujące obrzydzenie,

- wrosły partii politycznych działających w obrębie "Solidarności", wiatru "Solidarności" - Polskiej Partii Socjalistycznej, skomunizowanej "Zjednoczonej Partii Robotniczej" i "Zamordowanego Polakiego Stronnictwa Ludowego",

- Reasumując, można by powyższe czy siłą określić krótko słowami:

W tej sytuacji konieczna jest walka /skomunizowane przez propagandę słowo, ale nie znam innego/ z tymi trzema czynnikami.

W tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II. Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II. Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II.

Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II. Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II.

Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II. Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II.

Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II. Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II.

Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II. Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II.

Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II. Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II.

Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II. Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II.

Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II. Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II.

Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II. Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II.

Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II. Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II.

Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II. Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II.

Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II. Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II.

Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II. Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II.

Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II. Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II.

Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II. Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II.

Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II. Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II.

Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II. Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II.

Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II. Właśnie w tej walce mamy potężnego sojusznika w osobie Jana Pawła II.

tycznych jest chęć wstąpienia do nich obywateli naszego kraju. Ponieważ jednak, jak pisałem na wstępie, naród nie wykazuje takiej chęci, bądźniemy w przypadku braku woli politycznej skazać na rządy komunistów z woli społeczeństwa.

Te kilka uwag, możnaby zakończyć hasłem:
 "Jeżeli chcesz być w nędzy i nie woli bądź apolityczny".

Andrzej Izdebski

Rozmowa ze Stanisławem Droniczem

pkł LWP, członkiem Rady Politycznej KPN przeprowadzony w dniu 4 marca przez przedstawiciela Redakcji.

P.S. Jakie Pana zdaniem są przyczyny niechęci młodzieży do wojska i bojkotu przez studentów zajęć wojskowych?

S.D. Mam 32 lata wysługi w wojsku. Zawsze byłem w wojskach inżynierskich, jestem absolwentem oficerskiej szkoły inżynierskiej, oraz wojskowej Akademii Technicznej. Głównie byłem w jednostkach liniowych oraz w instytucjach centralnych MON. Instytucje centralne MON to przede wszystkim szefostwo wojsk inżynierskich. Oprócz tego m.in. przez kilka lat zajmowałem się szkoleniem wojskowym studentów w sensie nadzorowania programów. Cały ten program jest źle napisany, jest po prostu sprzeczny z obyczajowością. Młodzież ma już inne obyczaje, jest inna przy końcu XX wieku, anachroniczne wymogi wojska są sprzeczne z ich naturą. Tak więc, ten dryl, bezmyślność jest jednym z powodów, ale nie jedynym, protestu młodych ludzi. Głównym natomiast powodem niechęci młodzieży do wojska jest to, że nie zajmuje się ono obronnością kraju, a zajmuje się polityką, zajmuje się gospodarką i w dodatku robi jeszcze bardzo źle.

Innym czynnikiem budzącym niepokój, jest to, że u nas ciągle się mówi o istnieniu zagrożenia ze strony Niemiec; nikt, nigdy natomiast ucieszcio nie powiedział, że zagrożenie istnieje ze strony Związku Radzieckiego. W roku 1956 i 1980 było takie zagrożenie realne i w wojsku tego problemu nikt nie postawił ucieszcio. Gorzej, generalicja świadomie neutralizuje wojsko przeciwko takiemu zagrożeniu. Nie ma planu obronnego, nie ma w ogóle przygotowań, które mogły by postawić taki problem, że społeczeństwa trzeba bronić przed inwazją radziecką, która była i może być realna. Problem Gorbaczowa jest to problem nowy i trudno dzisiaj przewidzieć czy Związek Radziecki będzie interweniował zbrojnie. Natomiast wojsko nigdy nie było przygotowane do takiej sytuacji. Nie ma planu obronnego z kierunku wschodniego, mimo, że taka realna groźba istnieje.

Jeżeli mówimy tutaj na temat studiów wojskowych, to każdy młody obywatel z wyższym wykształceniem chce wiedzieć ile państwo polskie łoży na obronność i chce wiedzieć jak te środki są rozchodowywane. I mnie się wydaje, że gdyby im to ucieszcio powiedziano w czasie szkolenia wojskowego to sala byłaby pełna. Niestety tego się nigdy nie mówi. Należałoby również tym młodym ludziom wytłumaczyć w jaki sposób państwo przygotowuje się do celów obronnych. Nie ma problemów z Izrael, oni doceniają znaczenie obronności i nie ma takich problemów również Finlandia. Dlaczego u nas to istnieje? Jest to praktycznie spór młodych ludzi z koncepcją rozwoju kraju, z koncepcją wykorzystania wojska nie do celów wojskowych. Nie ma nic głośniejszego jak wzbieranie robotników

i chłopów z ich miejsc pracy, ubieranie ich w mundury i czynienie z nich darmowej siły roboczej. Tragedią moralną jest to, że w większości budują oni nie tylko obiekty o jakimś znaczeniu obronnych czy przemysłowym, ale i prywatne wille. Budują cały szereg różnych budowli, które budzić mogą odrazę.

P.S. Czyli Pan Pułkownik uważa, że nie młodzież zapadła jakoś powstanie na pacyfizm, tylko te sprzeciwy przeciwko przysiędze wojskowej czy w ogóle służbie wynikają z nieprzyjmowania takiej formuły wojska, służby wojskowej i szkolenia wojskowego studentów jakie są w tej chwili obowiązujące w PRL?

S.D. Tak, jest snachronizm wojskowej obyczajowości, budzi on odrazę. WiP bardzo ładnie zaczął odmawiając składania przysięgi wojskowej. Później jednak nie okazał się na poziomie, nie umiał wykorzystać tego, co nawet sam osiągnął i rozpuścił się ich działalność. Szkoda, że to smarnowali. To był bowiem pierwszy sukces, kiedy Jaruzelski lekko i zmienił własną przysięgę. Bo przecież treść przysięgi z 1977 r. on wprowadził. Potem dopiero zaczęło się mówić, że to nie on, że to Rosjanie pisali, a on to tylko przepisał.

Wracając jednak do sedna sprawy, czy młodzież powinna służyć w wojsku czy nie? Uważam, że wobec państwa każda młodzież musi czuć się odpowiedzialna i musi coś na to państwo zrobić. Może to być służba zastępcza, może to być służba wojskowa, ale jakaś powinność musi być. A jeżeli tak, to albo wszyscy, albo nikt. Niepokojące jest, że część młodzieży chce się wykroczyć kosatem innych, i tutaj bardziej sprytna jest młodzież akademicka. Z tym że zapoczątkowały to wykręcanie się dzięki nomenklatury. Prawie żaden syn z nomenklatury nie służył w wojsku. Jest to jeden z powodów poczucia niesprawidłowości. Kto służył w wojsku? Nieudacznicy, ci którym coś nie wyszło.

P.S. Ci, którzy nie potrafili sobie na lewo załatwić jakiegoś zwolnienia?

S.D. Tak, lub też rodziny mówią - taki jest twój los, musisz bo innego wyjścia nie ma. Czyli, że akceptacji społecznej nie ma na to. Uważam, że to kierownictwo MON nie znajdzie już wspólnego języka z młodzieżą. To będzie się zaogniało, to będzie tysiąc różnych podjazdów, to będzie próba jakiegoś siłowego zmuszenia tej młodzieży. Z kolei młodzież będzie się też broniła, żeby to jakoś honorowo zakończyć. Ale spór i problem leży nie w powinności, co każdy potrafi zrozumieć, a w niesłychanie anarchicznym sposobie bycia tego wojska, no i w nie uwzględnianiu tego, że to wojsko powinno rzeczywiście bronić. Jeżeli to wojsko jest wykorzystywane do robót, jeżeli to wojsko jest wykorzystywane do tłumienia wystąpień politycznych - to sens tego wojska został zupełnie zatracony.

P.S. Czy Pan Pułkownik uważa, że np. istnienie programu obronnego wchodzącej granicy mogłoby w jakiś wydatny czy ważący sposób wpłynąć na to, czy w Polsce w jakimś decydującym momencie dojdzie czy nie do interwencji radzieckiej?

S.D. Gdy naród czuje się zagrożony, a czuje się zagrożony, ogląda się na wojsko less nie wierz, że to wojsko będzie go bronić. Natomiast gdyby rzeczywiście istniał u nas taki plan obronny i gdyby Jaruzelski powiedział że mogą nas zastakować Rosjanie to znalazłby duże poparcie, duże zrozumienie. Cięższemu nie jest lubiany ani przez własny naród, ani przez sąsiadów, ani przez świat, cis wygrywa na tym, że ma wojsko pod-

13
porządkowane obronie, że Rumuni nie wpuszczą nikogo dobrowolnie. Był okres kiedy Jugosławia stanęła obok Tito dlatego, że Stalin chciał podporządkować Jugosławie swoje interesy. I proszę sobie wyobrazić, że nie sankcjonowano. Nikt z nas nie wątpi, że Związek Radziecki nie będzie interweniował w Rumunii chociaż ona jest dla nich niewygodna i powiedzielibyśmy nawet, że są powody moralne żeby tam ktoś wkroczył bo się tam dzieją rzeczy bliskie tego co robi Polpot. Ale w tym dniu, w którym by się zdecydował wkroczyć ktoś z sąsiedztwa cały naród rumuński, łącznie z tą nienajlepszą moją armią stanęłyby w obronie - i cel byłby nieopłacalny.

Dlatego też obecne kierownictwo wojskowe w PRL nie znajduje wspólnego języka z młodzieżą. Może znaleźć jakieś paragrafy, które mogą utrudnienia w pracy, wyjazdy zagraniczne. Tak więc mogą w jakiś sposób wykombinować, ale ogólny sens służby wojskowej został już chybiczny. Nie ma obecnie w społeczeństwie akceptacji dla wojska, nie umiata się służyć wojskowej za powinność wobec państwa, wobec narodu. Mówi się, że się idzie służyć "do kałamkówek". I to już jest tragedia, wojsko w takim układzie straciło swój sens, straciło swój sens moralny - istnienia. Żyje kadra, żyje bo im płacę, żołnierze idzie bo musi, ale nie są żadnej motywacji.

P.S. W swoim referacie na I sesji Kongresu mówił Pan o możliwości czy konieczności wprowadzenia w Polsce armii zawodowej. Czy uważa Pan, że spośród dzisiejszej młodzieży w Polsce, tak już generalizując bez podziału na młodzież robotniczą i studencką, ale w ogóle wśród młodego pokolenia znalazło by się wielu chętnych do służby w takiej armii zawodowej?

S.D. Wszystkie nowoczesne armie oparte są na służbie zawodowej.

P.S. Ale tak konkretnie na przykładnie Polski, z tym całym bagażem doświadczeń, antypatii itd. Czy młodzi ludzie chcieliby służyć w takiej armii?

S.D. To zależy po pierwsze od warunków, czy byłoby to opłacalne. I po drugie, czy byłaby to pod względem moralnym znorna służba.

P.S. Ale służba w milicji raczej, nie jest znorna pod względem moralnym.

S.D. Ale mają jednak chętnych. Jeżeli idzie o wojsko to spośród szeregowców, nurek, komandosów - młodzi ludzie chcą służyć w służbie zawodowej. Dużo zostaje na zawodowych podoficerów. Czy będą problemy? Tak. Ale armia milionowa dzisiaj czy pół milionowa nie ma znaczenia, problem polega tylko na technologii i wysokiej klasie specjalistów, którzy potrafią tą technologię wykorzystać. Dlatego też wszystkie nowoczesne państwa skierują do wprowadzenia armii zawodowych. I taka będzie przyszłość. I powinno być tyle wojska ile jest nowoczesnej techniki.

P.S. Czyli do obsługi nowoczesnego sprzętu a nie do przekopywania działek oficerów?

S.D. Nie tylko to. Jeżeli państwo nie stać, to może się łączyć w „kiszki” jakżeś to inny. Każdym jednak trzeba najpierw kto jest naszym przeciwnikiem. I druga rzecz że o losach przyszłej wojny będą decydować zawodowcy. Dowodem na to jest brytyjska piosenka morska, która

trzykrotnie ilościowo silniejszego przeciwnika - Argentyńczyków rozbiła na Falklandach. I tak jest wszędzie, wszędzie zwycięża nowoczesna zawodowa armia. Tak samo jest w Izraelu. To nie znaczy, że w okresie wojny inni nie będą musieli spełniać jakichś obowiązków, wbrew woli, nie w formie demokratycznej, tylko będą mogli dostać nakaz. Mamy postać takiego prezydenta Tarszawy, który nakazywał i Tarszawiacy nie podporządkowywali. Najważniejsze aby taka działalność była akceptowana moralnie i społecznie i to jest czynnikiem decydującym.

3.3. Coś tam Pan dzisiaj wybrany do Rady Politycznej Konfederacji, co ma Pan zamiar w tej Radzie Politycznej robić?

3.3. Pierwsza rzecz, to znaleźć sposoby na odzyskiwanie wojska, tzn. żeby to wojsko służyć narodowi. Poprzez Radę Polityczną mam większe możliwości oddziaływania w prasie, docierania do różnych środowisk i wykonywania kontaktów KPN do tego typu działalności.

Druga sprawa - to dostrzegam duży bałagan właśnie w szeregach KPN. W innych organizacjach opozycyjnych muszę przyznać, że widziałem większą dyscyplinę, większą konsekwencję. Każde polecenie powinno być wykonywane jeśli chcemy do czegoś dojść. U nas, w naszych szeregach tej najbliższej sercu organizacji istnieje dużo elementów anarchii. Jeżeli nie anarchii, to powiedzielibym takiej szlacheckiej swawoli. I to osłabia nas jako całość. Jesteśmy mało dyspozycyjni, tzn. chodzi mi o wyracowanie pewnych elementów odpowiedzialności za swoją działalność tak jak w wojsku.

3.4. Czyli większe zdyscyplinowanie wewnątrz w samej Konfederacji?

3.4. Tak, jeżeli już przyjmiemy jakiś program, to konsekwentnie musimy go już pilnować i nie zmieniać samowolnie, bo wtedy tracimy siłę, przebiecimy i możemy nawet być niewiarygodni. Zawsze obawiam się ludzi, którzy mają skłonności do anarchizowania, którzy podejmują decyzje bez uzgodnień, gdyż mogą spowodować duże szkody. Czy to będzie podczas jakichś wystąpień, czy na ulicy, czy w czasie przemówień - można spowodować niepotrzebne historie. Np. powinniśmy unikać zadrażnień z Rosjanami - po co nam ten kłopot? Nie mamy za co ich kochać, ale robić sobie kłopoty mając własnych przeciwników dość mocnych, szukać jeszcze Rosjan, ściągając ich na siebie! Taki błąd popełniła Ukraińska Armia Powstańcza wypowiadając wojnę i Rosjanom i Niemcom i Polakom, a potem i Czechom. A praktycznie to było ich zbyt mało, aby mogli się obronić. I u nas w Konfederacji - samo słowo Konfederacja pozwala na tego typu dowolność interpretacji, a nawet podejmowania decyzji szkodliwych dla tej Konfederacji. Określony cel, krótkie działanie i podporządkowanie, a tym, którym zaufaliśmy - do następnych wyborów.

... wstępuje za rozmowę.

przedstawiciel „Opinii krakowskiej” za granicą

**KRZYSZTOF BZOYL 2843 A VICTOR
ST. LOUIS MO 63104 USA**

Nadużycia w psychiatrii (dokończenie)

Psychiatry i dysydanci w ZSRR

KTO UCZESTNICZY W NADUŻYCIACH PSYCHIATRYCZNYCH?

PRZECIĘTNI PSYCHIATRY

Jak dotąd omawialiśmy rolę niewielkiej, potężnych psychiatrów. A ja się ma sprawa z "szarymi obywatelami"? Wywady z psychiatrami, którzy wymigrowali do Wielkiej Brytanii, Izraela i Stanów Zjednoczonych skłaniają nas do poglądu, że przeciętny psychiatra ma ograniczoną świadomość politycznego wykorzystywania uprawianej przez siebie dyscypliny. Nie jest to zaskoczeniem. Większość fałszywych diagnoz orzekana jest w jednej instytucji - w Instytucie Serbskim i jedynie niewielka liczba psychiatrów radzieckich pracuje w Specjalistycznych Szpitalach Psychiatrycznych, do których kierowana była na leczenie większość znanych dysydentów. Dostęp do dokumentacji dotyczącej nadużyć jest zabroniony. Jednak od jesieni 1971 roku wszyscy psychiatry mogli czytać w prasie radzieckiej sporą liczbę artykułów odpierających zachodnie zarzuty i artykułów pisanych przez ich międzynarodowych kolegów. Jeden z psychiatrów z którym rozmawialiśmy w Izraelu stwierdził, że po raz pierwszy uświadomił sobie, że coś jest nie w porządku dopiero w 1970 roku. Dowiedział się wtedy o sprawie Grigorienki za pośrednictwem audycji Głosu Ameryki. Inny psychiatra obecnie mieszkający w USA dowiedział się o nadużyciach w 1972 roku kiedy w Radio Swoboda nadano artykuł opublikowany w prasie francuskiej.

Dr Marina Wojkanskaja, były psychiatra w leningradzkim Szpitalu Psychiatrycznym, opisała nam jak jej podejrzenia co do istnienia nadużyć w psychiatrycznych utwierdziły się w roku 1974. Dowiedziawszy się, że artysta Jurij Iwanow jest pacjentem szpitala, chociaż wydaje się zdrowy, Wojkanskaja zaczęła go odwiedzać regularnie i przekonała się, że jest on istotnie zdrowy, a jego umieszczenie w szpitalu jest nieuzasadnione. Początkowo myślała, że jest to odcosbiony wypadek nadużycia, ale wkrótce uzyskała dowody, które przekonały ją, iż ten przypadek jest częścią znacznie szerszego zjawiska.

Wierzymy zatem, że przeciętny psychiatra jest względnie nieświadomy nadużyć, a gdy dotrą do niego informacje na ten temat zazwyczaj zachowuje bierność. Co spływa na tę bierność? Prawdopodobnie najbardziej przekonującą czynnikiem jest typowy dla społeczeństwa radzieckiego konformizm. Psychiatra, jak każdy inny, obserwuje swyczące i praktyczne zalecenia przez państwo i nadaje je bez obaw, niejako z przymuszaniem. Zrobisz jeden mylny krok a rezultaty prawie zawsze będą straszne. Taka właśnie była myśl ukryta za radą jakiej udzielili nam znajomi pewnej moskiewskiej lekarki psychiatry. Była ona bardzo, ale tylko prywatnie, krytyczna wobec nadużyć. Znajomi obawiali się, że spotkanie bezdla dla niej sbyć niebezpieczne. Jeżeli wiadomość o nim dotrze do władz, kariera jej może być zagrożona. Podobną radę dotychczas imnego psychiatry otrzymaliśmy w Leningradzie. Niestosowanie się do sądu władz oczywiście podlega za sobą znaczne ryzyko i równa się świadomemu samobójstwu. Jak zatem przeciętny psychiatra może nieść pomoc, że są dotychczasowi tym sądanom gdy styka się podczas badania z dysydentem

Czy posiada on wskazówki i instrukcje, których ma się trzymać? Tak i nie. Obywatele radzieccy uczą się od wczesnego wieku jak należy "rozumieć". Jak to nam powiedział jeden z psychiatrów - emigrantów, "Związek Radziecki to kraj "doskonałego zrozumienia". Tak jak ich koleady na Zachodzie, przeciętni psychiatrzy zazwyczaj wyczuwają bez pomocy specjalnych instrukcji czego oczekuje się od nich w różnych sytuacjach. Na przykład, kiedy dowiaduje się, że przyszły badany jest przestępca politycznym, natychmiast przywołuje na myśl treść niepisanego porzucenia: psychiatry kieruje na badanie psychiatryczne wtedy, gdy oczekuje od KGB zazwyczaj skierowania o niepoczytalności i skierowania na ciągłe leczenie. Podobnie psychiatra rozumie czego się od niego oczekuje kiedy, jak w przypadku Miedwiediewa, jest poinformowany że istnieją podstawy by kwestionować "normalność" badanego, badany posiada "świadczenie dysydenta" - w takim wypadku wydział śledczy jest równie miarodajny jak miejscowa Rada.

Jednak temu rozumieniu przez przeciętnego psychiatrę towarzyszą często obawa i ambiwalencja. Wszyscy psychiatrzy - emigranci, z którymi rozmawialiśmy wskazywali na dwie taktyki do jakich uciekają się zwykli psychiatrzy: jeżeli to możliwe unikanie podobnych zadań, w przeciwnym wypadku tak szybkie pozbycie się sprawy jak to tylko możliwe. Takie postępowanie jest charakterystyczne dla radzieckiej biurokracji, do której należą również psychiatrzy. Kiedy trzeba działać w niepoddanej sytuacji dla której nie ma precedensu, a wytyczne są niejasne lub w ogóle ich nie ma, urzędnik zmierza do przeniesienia odpowiedzialności w jakikolwiek możliwy sposób. Jeżeli posiadate sprawy jest nieuczłiwie unika ryzyka spełniania zadania tak, by zadowolić oczekiwania zwierzchników.

Dla psychiatry sądowego z Kijowa, z którym rozmawialiśmy, oznaczało to konkretnie zwracanie się w bardziej skomplikowanych przypadkach do Instytutu Serbskiego w celu zasięgnięcia bardziej miarodajnej opinii, co ułatwiało personel kijowski od podejmowania decyzji co do diagnozy i leczenia.

Jedną inną psychiatry najbardziej użyteczną strategią jest udawanie naiwności w nadziei uniknięcia odpowiedzialności w każdym nieodstępnym przypadku.

Omiwienie i wycofywanie się nie zawsze są możliwe. Sytuacja taka wymaga dodatkowych manewrów wśród których najbardziej pomocne jest tłumienie odruchów moralnych. Przeciętny psychiatra nie może sobie nawet pozwolić na jakiegokolwiek rozważanie etyczne osądzania dysydentów jako chowlika i nie spowoduje tym samym zagrożenia jego pozycji zawodowej. Psychiatri emigranci z którymi rozmawialiśmy z wyjątkiem jednego /dr Wojkanskaja/ nigdy nie dyskutowali z kolegami na temat swych postaw czy odczuć, w obawie przed ich ujawnieniem. Nawet jeżeli podważali jakikolwiek nadużycia dotyczące dysydentów, kwestia ta nie była nigdy poruszana. Można odnieść wrażenie, że wszyscy przeciętni psychiatrzy postępują w podobny sposób - jak zastraszeni konformiści, próbując za wszelką cenę uniknąć dysydentów jako przedmiotu badań. Ale istnieją wyjątki. Na przykład komisja kierowana przez profesora Detengofa w Taszkencie w oczymisty sposób wykroczyła poza linię kiedy uznała Grigorienkę z sądownego i poczytalnego w 1969 roku. Komisja podkreśliła swój wniosek stwierdzając że "nie ma wątpliwości co do zdrowia Grigorienki" i że "szpitalne badanie skomplikuje tylko diagnozę". W rezultacie KGB przekazała sprawę bardziej zaufanym psychiatrom z Instytutu Serbskiego, ci zaś postąpili w myśl "umowy" i odrzucili wnioski swych kolegów z Taszkentu.

Dysydent, który dostał się do szpitala psychiatrycznego może spotkać się tam z różnymi postawami personelu medycznego. Wielu dysydentów skar-

żyło się, że psychiatrzy traktowali ich ostro. Dla kontrastu niektórzy okazywali im współczucie wspierając ich w różnych przejęciach, a nawet zlecając ich zwolnienie po minimalnym okresie zatrzymania, który jak przypuszczali zadawali władze.

Jako ilustracja może posłużyć przypadek Ilji Ripsa, który spędził 18 stosunkowo łagodnych miesięcy w szpitalu psychiatrycznym w Rydze. Znalazł tam dobrą opiekę lekarzy, którzy oszczędzili mu kuracji farmakologicznej i innych form leczenia psychiatrycznego. Znamy, nawet że Specjalistycznych Szpitali Psychiatrycznych przypadki, gdzie lekarze pomagali swym pacjentom - dysydemtom przez np. przemycanie listów i materiałów somizdatowych. Nie możemy oczywiście wymienić z nazwiska tych lekarzy gdyż naraziłoby ich to na poważne represje.

Jednakże współczucie okazywane pacjentom przez psychiatrów rzadko prowadzi do tego rodzaju porozumienia. Zazwyczaj wyrażone jest ono w granicach, które są bezpieczne dla lekarza. Przeciętny psychiatra nie czuła się wchodząc w porozumienie z pacjentem, nie może sobie nawet pozwolić na aluzję że jest świadomy bezprawności jego zatrzymania.

Inny czynnik, który może skłonić przeciętnych psychiatrów do akceptacji zjawiska pacjentów - dysydemtów jest ich przekonanie, że rok lub dwa w szpitalu psychiatrycznym w rozsądnych warunkach może być z równością mniejszą krzywdą i karą niż długoletnie więzienie. Jednakże przekonanie jest prawdopodobnie nieuzasadnione, a na pewno błędne w odniesieniu do Specjalistycznych Szpitali Psychiatrycznych, które pod wieloma względami są gorsze od więzienia czy obozu.

PSYCHIATRY - DYSYDENCI

Wielu psychiatrów działa z niezaprzeczną zyczliwością wobec pacjentów i w ten formalnie bierny sposób, chronią ich przed nadużyciami. Jednakże wiemy o sześciu psychiatrach radzieckich, którzy publicznie ujawniają swój sprzeciw. Kilku innych, którzy również wyrażają krytyczną opinię to anonimowo.

Pierwszym z tej niewielkiej grupy, który przejawiał swą aktywność był dr Siemion Gluzman. Urodził się w roku 1946 jako syn profesora medycyny w kijowskiej szkole lekarskiej. Po uzyskaniu doktoratu w 1969 roku rozpoczął praktykę lekarską pracując przez dwa lata w ukraińskich szpitalach. Następnie zaferowano mu posadę w dniepropietrowskim specjalistycznym Szpitalu Psychiatrycznym, ale nie przyjął jej wiedząc, że szpital ten jest wykorzystywany do przetrzymywania dysydemtów, w związku z czym byłby zmuszony do nieetycznego postępowania. Gluzman wdał się w frustrujące poszukiwanie pracy ostatecznie przyjmując posadę w kijowskim pogotowiu.

W marcu 1972 roku przeprowadzono rewizję w jego mieszkaniu a w 2 miesiące później został aresztowany za rzekome czytanie i rozprowadzanie materiałów somizdatowych. W trakcie procesu na który nie zostali dopuszczeni jego rodzina i przyjaciele, oskarżenia ogmiskowały się głównie wokół faktu, że dał komuś powieść Sołżenicyna "Oddział chorych na raka". W efekcie otrzymał wyrok 7 lat obozu pracy i 3 lata zesłania. Była to niewytłumaczalna surowość jako że w podobnych wypadkach, zważywszy dotychczasową niekaralność, przewidziany jest wyrok nie wyższy niż 3 lata. Prawie na pewno prawdziwą przyczyną tej ostrej kary był przytoczony dokument na temat diagnoz Grigorienki, który Gluzman wraz z dwoma kolegami stworzył i anonimowo, a także jego uporczywa odmowa ujawnienia tych informacji KGB. Dokument ten zatytułowany "Sporządzone naocznie sądowny raport psychiatryczny sprawy P.B. Grigorienki" od 1971 roku znalazł się w obiegu Somizdatu. Gluzman i jego koledzy psychiatrzy zanalizowali raporty dwóch komisji badających Grigorienkę w 1969 roku i poddał i szczegółowej krytyce personel instytutu Serbskiego. Autorzy stwierdzili rów-

nie, że na podstawie własnoręcznych zapisów Grigorienki oraz raportów obu komisji - taszkienckiej i z Instytutu Serbskiego, są w stanie przeprowadzić własne badanie w tej sprawie. Zasugerowali, że eksperci z Instytutu Serbskiego, którzy wydali Grigorience diagnozę niepo czytelnosci /wymienili dwóch z nich - Morozowa i Iuntsa/ byli albo zawodowo niepo czytalni albo świadomie sformułowali fałszywe stwierdzenia w swych raportach. Jeżeli zachodzi drugi przypadek - postulowali przeprowadzenie otwartej akcji przeciwko psychiatrom z Serbskiego Instytutu. Te przejawy krytyki były nie do ścierpienia przez władze. Chociaż oskarżenie nie zawierało stwierdzenia, że Gluzman jest jednym z autorów tego dokumentu, jego surowe ukaranie miało zapewne na celu odstraszenie innych psychiatrów, którzy mieliby zamiar publicznie potępić nadużycia.

W ciągu pierwszych 4 lat swego uwięzienia Gluzman skierował energie na kampanie na rzecz praw swych uwięzionych towarzyszy. Brał udział w szeregach strajków głodowych by zaprotestować przeciwko warunkom panującym w więzieniu i w rezultacie w listopadzie 1974 roku zachorował na serce. Tego samego roku Gluzman wraz z Władimirem Bukowskim napisał "Podręcznik psychiatrii dla dysydentów". W rezultacie tych działań został poinformowany w sierpniu 1975 roku, że wytoczono przeciwko niemu następną sprawę. Został oskarżony jako recydywista za "agitację i propagandę antyradziecką". Oficer KGB w permskim obozie sprezytował te oskarżenia: przemycanie informacji o zbiorowym strajku głodowym w 1974 roku w którym uczestniczył, autorstwo artykułu na temat Grigorienki i opracowanie wraz z Bukowskim podręcznika.

W marcu 1976 roku Gluzman został przeniesiony z obozu do więzienia w Permie, gdzie KGB ponownie ostrzegło go, że jest przeciwko niemu przygotowywana nowa sprawa. Groźba ta nie zdołała jednak uciszyć Gluzmana i został on miesiąc później ponownie skierowany do obozu. Kiedy jego zesłanie dobiegło końca w 1982 roku, Gluzman wyraził pragnienie emigracji ale KGB odmówiło mu przyszanania wizy.

Marina Wojkanskaja i Anatolij Koriagin są jedynymi z nielicznych psychiatrów radzieckich, którzy sprzeciwiali się otwarcie nadużyciom w ich profesji przebywając jeszcze w Związku Radzieckim. Wojkanskaja dała nam żywy i treściwy opis reakcji swych kolegów na jej zainteresowanie okazane artyście - dysydentowi Jurijowi Iwanowowi, któremu starała się pomóc w czasie jego pobytu w szpitalu psychiatrycznym. Wojkanskaja zwróciła się do psychiatry, którego podopiecznym był Iwanow, z prośbą o przejrzenie akt choroby. Była zdumiona jego odpowiedzią, że Iwanow jest całkowicie normalny i że powinna zachować tę wiadomość w ścisłej tajemnicy. Wojkanskaja zaczęła regularnie odwiedzać Iwanowa dostarczając mu książki i papierosy. Koleżdy zaczęli jej unikać. Kiedy zwierzchnik zakazał jej tych odwiedzin dla dobra Iwanowa i jej samej, widywała się z nim w niedziele jako zwykły odwiedzający. Ustawiczna presja jaką wywierali na nią inni psychiatry by zaniechała odwiedzin, nie zdołała nią zachwiać. W końcu dyrektor szpitala zagroził jej zwolnieniem. Cały czas postępowało wyobcowanie i ostatecznie utraciła przyjaźń większości kolegów; tylko kilkoro z nich zachowało lojalność jedynie na gruncie prywatnym.

Pewien czas później Wojkanskaja czynnie interweniowała w sprawie Wiktora Fainberga, który został internowany w jej szpitalu po wydaniu oświadczenia w obronie Bukowskiego i innych więźniów politycznych. Kiedy dowiedziała się, że Fainberg został poddany intensywnej kuracji i oświadczył, że popełni w proteście samobójstwo, udała się jej namówić psychiatrów do przerwania kuracji.

Chociaż interwencji Wojkanskaja podjęła działalność na polu walki o prawa człowieka skupiając wkrótce na sobie uwagę KGB. W kwietniu 1975 emigrowała, jednakże jej małoletniemu synowi odmówiono prawa wyjazdu aż do roku 1979.

WNIOSKI -

Często jesteśmy zapytywani na ile szerszy są psychiatrzy radzieccy gdy mają do czynienia z dysydentami. Czy rzeczywiście wierzą, że dysydenstwo jest formą choroby? Ponieważ nikt nie może drugiemu zdradzić duszy, pytanie to nie jest łatwe. Tym niemniej sądzimy, że większość z tych psychiatrów w to nie wierzy, Bukowski powiedział nam, że jego zdaniem, ogromna większość psychiatrów leningradzkiego Szpitala Psychiatrycznego w połowie lat 60-tych faktycznie nie uważała więźniów politycznych za chorych. Dwoje z tych psychiatrów doktorzy Kalinin i Kizlczewska uznali Mikołaja Samsonowa za zdrowego umysłowo ale "poradzili mu by przyznał, że był chory gdy zredagował list do K.C. Takie przyznanie się, powiedzieli, poświadczy jego "powrót do zdrowia".

Psychiatrzy Grigorienki i Feinberga z Czerniakowska i Leningradu podobnie czynili aluzje, że zadowolą się formalnym odwołaniem. Jedynie Pluszcz zetknął się z psychiatrą Lidią Liubowską, która rzeczywiście wierzyła, że jest on chory.

Niektórzy z psychiatrów byli otwarcie cyniczni. Według Wojkamskiej dr V.G. Morozow zwykł mawiać: "Nie jest tajemnicą dla nikogo że może pan mieć schizofrenię nie będąc schizofrenikiem". Lekarze z szpitala psychiatrycznego powiedzieli poście Annasoltanowi Kekilonowi, że jest zdrowy lecz "jeżeli nie przedstawi oświadczenia, że skierował list do K.C. będąc w rozstroju nerwowym, pozostać na zawsze w szpitalu". Wreszcie dr V.V. Kokołow, nacelnik sekcji psychiatrycznej szpitala obozowego w Mordowii, powiedział rodzicom dysydenta, że "w jego opinii ich syn jest zdrowy psychicznie, ale nie gwarantuje, że taka będzie diagnoza odwołując się do specjalnych instytucji dotyczących więźniów politycznych".

W świetle powyższych rozważań, nie będzie prawdopodobnie zaskoczeniem, że w ubiegłych latach setki dysydentów zostało określonych jako chorzy umysłowo. Po pierwsze - władze mogą polegać na pełnej współpracy zaufanych psychiatrów z grupy kierowniczej, podczas gdy przeciwni psychiatrzy są nastawieni zbyt konformistycznie by odmawiać uczestnictwa w tych praktykach. Po drugie - radzieckie podejście do diagnozowania chorób psychicznych szczególnie zaś model schizofrenii Snieżniewskiego, używa nad wyraz wygodnych przesłanek do wpisania na dysydenstwo jako na rodzaj choroby umysłowej.

Sidney Bloch i Peter Reddway

w: The Breaning of Bodies and Minds
J.H. Freeman and Company, New York
Tłumaczenie z j. angielskiego D.P.

Z TECZKI EKOLOGA

Czyżby polska Minomata?

W latach 60 i 70-tych zaczęły obiegać kręgi zainteresowanych fachowców egzotycznie brzmiące nazwy - takie jak choroba "Minomata", "Po roku" czy "SMON". Źródło tych nazw, to sugerowało także ich brzmienie, to Japonia. O Japonii mówi się wiele. Kraj, który przegrał II wojnę

światową i wyszedł z niej zrujnowany, a dziś jest potęgą ekonomiczną świata. Nie bedziemy tu jednak analizować przyczyn sukcesów japońskiej gospodarki. Chciałbym tylko zauważyć, że mają one również odwrotną stronę medalu. Przykładem tego są wymienione na wstępie egzotyczne nazwy schorzeń, które udało się jednoznacznie powiązać z czynnikami środowiskowymi poszczególnych rejonów tego kraju. Miałem możność zapoznać się z raportem dotyczącym szkadeń japońskiego środowiska, ogłoszonym w 1979 r. Najbardziej symptomatycznym w tym zakresie wydarzeniem Japonii lat powojennych była chyba tzw. choroba Minamata. Sprawa zaczęła się w lutym 1946 r., kiedy to nowootwarte zakłady produkcyjne koncernu Chisso zaczęły odprowadzać do wód powierzchniowych nieoczyszczone ścieki. Ścieki te z wodą rzeczna spływały do zatoki Minamata. Już w lipcu 1947 roku pojawił się pierwszy sygnał wskazujący na niebezpieczeństwo, ale został zlekceważony. Cto widziało się w tym rejonie kilkoro dzieci z poważnymi uszkodzeniami ośrodkowego układu nerwowego, skutkującymi głębokimi niedorozwojami umysłowymi. Niektóre dzieci urodziły się martwe. W grudniu 1951 r. rybacy mieszkający nad zatoką rejestrują fakt śnięcia ryb i wiążą to z działalnością koncernu domagają się odszkodowań. W roku 1953 wśród ludności rozwijają się objawy tajemniczej choroby wskazujące na ciężkie uszkodzenia systemu nerwowego /porażenia, niedowłady, upośledzenia/. Dopiero 4.XI.1953 roku naukowcy po raz pierwszy wysuwają hipotezę, że przyczyną niezwykłej choroby może być spożywanie zatrutych ściekami koncernu Chisso ryb. W wrześniu 1961 roku, na konferencji neurologów w Rzymie, uczeni z uniwersytetu Kumoto przedstawiają najnowsze wyniki swoich badań według których przyczyną choroby Minamata są organiczne połączenia rtęci /w szczególności związki metylortęciowe/. Jest to ostateczne wyjaśnienie przyczyny katastrofy. Sprawa kończy wyrok sądowny. Koncern musi zapłacić milionowe odszkodowania ofiarom choroby, a ponadto wydobyc i usunąć 600 000 t szlamu z dna zatoki, który mógł być źródłem dalszych zatrąć rzeźnią ryb i mieszkańców. Dlaczego o tym mówimy? Bo to, co dotąd powiedzieliśmy, jest wstępem do polskiej bomby ekologicznej. Oto w rejonie Rzeszowa czynna jest wytwórnia tzw. świetlnok "Polam", do produkcji których używa się właśnie rtęci. Technologia wytwórni nie musi być najlepsza, skoro aż 30% potowego wyrobu idzie na śmieci. W tych warunkach ilości śmieci są ogromne i powstają problemy jej magazynowania wzgl. usuwania. Najprostszym rozwiązaniem - to na śmietnik. W ten sposób powstało wiele składowisk /podobno 18/ śmieci z groźną rzeźnią. Lata bieżące, ale ludzie zaczęli coś podejrzewać. Mieszkańcy w pobliżu śmietników - nie tylko zresztą - zaczęli chorować. W niektórych przypadkach spotyka się symptomy podobne do choroby Minamata. Ruszyły badania i okazuje się, że tamtejsze środowisko jest bardzo silnie skażone rzeźnią. Zaczynają także protestować ludzie, być poważniejsze manifestacje. Nawet sam premier nadmienił krótko o tej aferze w telewizji. Czekamy na wyniki. Zresztą nie tylko czekamy, ale domagamy się kategorycznie ich opublikowania. Nie w taki jednak sposób jak o skutkach katastrofy w Czarnobylu. Chcemy znać całą prawdę. Równocześnie wzywamy do starannej inspekcji wszystkich obwodów przemysłowych, żeby nie dopuszczać do weryfikacji powiedzianego: "Mądry Polak po szkodzie". Przykład fabryki "Polam" jest namacalnym dowodem tego, że kwitła i kwitnie bestroska w zakresie przemysłowego zagospodarowywania kraju z nieliczeniem się z wszystkimi tego skutkami, nawet kosztem życia i zdrowia ludzi. Czyż nie ma w Polsce ludzi, którzy posiadają wiedzę o toksycznych własnościach rtęci? Czyż nie obowiązują na halach produkcyjnych i poza nimi ścisłe normy? Przecież ktoś powinien to być skontrolować. I to nie jeden raz. Czy dopiero katastrofa musi być sygnałem dla ocknięcia się?

Z KRONIKI OBSZARU

- 6 marca przebywał w Krakowie Przewodniczący KPN Leszek Moczulski, który m.in. spotkał się ze studentami krakowskimi w Klubie "Nora".
- 17 marca w rocznicę Konstytucji Marcowej Konfederacja zorganizowała wiec w Ryнку Głównym. Przemawiali: P. Sabuda, A. Then, Z. Lenyk oraz Biasejczyk z KPN Katowice. Podczas wieceu ogłoszono, że KPN weźmie udział w tegorocznych wyborach do Sejmu i Senatu oraz zebrano pierwsze listki na fundusz wyborczy.
- 3 kwietnia OS KPN uczestniczyła w "procesie pokutnej" studentów Krakowa zorganizowanej w odpowiedzi na krytykę jakieś oddany został w prasie oficjalnej i niezależnej/happening z dnia 2^o tegoż okazy świateł Armii Radzieckiej. Studenci w workach pokutnych i t.i. ozdobem przed kordonem MO i Konsulatem Radzieckim, a atrakcyjne studentki wręczały kwiaty zdezorientowanym milicjantom. Miejsmy nadzieję, że młodzież "przebiegała" nie tylko władze, ale i zacietrzewioną część opozycji. Przy okazji dostało się i naszej Redakcji za "Największy komentarz" z Nr 43.
- 12 kwietnia Organizacja Studentów KPN oraz WiP zorganizowały w Collegium Novum wiec w proteście przeciwko zarządzeniu Rektora UJ, które obliguje do uzyskania bezwzględnego wotum uczeni na organizowanie manifestacji. Podczas wieceu protestowano również przeciwko zajęciu przez ZSP lokalu Teatru 38. W stosunku do organów Izatorów wiceu: M. Kurzyńca z WiP, G. Turdy z NZS i P. Sabudy z KPN władze UJ wszczęły postępowanie dyscyplinarne.
- 16 kwietnia po 15^o godzinie, o godz. 10-tej odprawione w Katedrze Wawelskiej w intencji pomordowanych oficerów polskich w Katyniu, KPN zorganizowała miliczą pochod milicami: Brodka, Rynek Główny, Florjanka do robu Nieznanego żołnierza, gdzie złożono kwiaty.
- 19 kwietnia odbyło się zebranie wszystkich członków KPN z okręgu krakowskiego na którym ustalono listę naszych kandydatów do Sejmu i Senatu.
- 20 kwietnia KPN zorganizowała wiec w Ryнку Głównym, którym rozpoczęła akcję wybijania na terenie Krakowa. Zapowiedziano podpisanie pod listą kandydatów KPN od godz. 14-tej, połączone ze zbieraniem podpisów pod listą kandydatów KPN do Sejmu i Senatu. W tym samym dniu OS KPN uczestniczyła i była współorganizatorem wraz z KRK, NZS, WiP, i FMV marszu gwiazd z listą na Ryнку Głównym w ramach ogólnopolskiego protestu młodego pokolenia. Protest spowodowany jest nierozwiązaniem podczas obrad "okrągłego stołu" zadnego z istoty problemów młodego pokolenia. Domagano się deregulacji NZS, reformy systemu edukacji narodowej, zaprzestania militaryzacji i społeczeństwa, wolności zrzeszania się, uspołecznienia środków przekazu. Podczas wieceu na zlecenie OS KPN przemawiał P. Sabuda. Następnie młodzież przeszła pod Redakcję Gazety Krakowskiej, gdzie palono reżimową prasę i pod Rozgłośnie Radią.
- 23 kwietnia okręg tarnowski KPN uczestniczył w wieceu zorganizowanym w Rocznicę Mordu w Katyniu. Na Starym Cmentarzu w Tarnowie wkopano symboliczny krzyż. Następnie miliczą pochod przeszli do Kościoła OO Filipinów, gdzie odprawiona została Msza św. w intencji zamordowanych przez Sowieców oficerów polskich. Podczas Mszy św. wśród licznych sztandarów obecny był poczet sztandarowy II obszaru KPN.
- 24 kwietnia odbyło się ogólne zebranie członków KPN z Krakowa. W ramach reorganizacji struktury organizacyjnej KPN wyodrębniono okręg krakowski oraz dokonano wyboru sekretarza okręgu i kierownika akcji bieżącej. Szefem okręgu został Przemysław Markiewicz. W zebraniu uczestniczył Przewodniczący KPN Leszek Moczulski.
- 1 maja podczas prowadzonej na terenie Kielca akcji wyborczej, SB zatrzymała kandydatów na obszarze: G. Hajdarowicza i A. Thena. Zatrzymanym traktowani byli z dużą brutalnością, zakuto ich w kajdanki i wleczono po mieście. Usiłowano zabrać i zniszczyć podpisaną już przez mieszkańców Kielca listę. Podczas tej akcji SB zatrzymała również Janusza Kossę, przewodniczącą NZS z WSP w Kielcach.
- 1 maja w Tarnowie młodzież zorganizowała wiec z okazji 1^o Maja w Świąt. Zabawa z MO trwała kilka godzin. Wzięło w niej wielu młodych członków KPN z okręgu tarnowskiego.

MAJOWA JUTRZENKA



NIEPODLEGŁOŚĆ

WYBÓR ZALEŻY OD CIEBIE!

Tegoroczna manifestacja 3 Maja w Krakowie była wielkim sukcesem II obszaru KPN. Organizowane przez Konfederacje na przestrzeni kilku ostatnich lat manifestacje i wystawianie się pod milicyjne pałki zwoadowały.

Manifestacja w dniu 3 Maja 1989 roku po Mszy św. w Katedrze Wawelskiej była nieswykła. Mimo oporów tych i owych pochod legalnej "Solidarności" prowadziła "nielegalna" Konfederacja Polski Niepodległej z jej Przewodniczącym Leszkiem oczulskim na czele.

Podczas wiecu w Rynku Głównym w którym uczestniczyło ok. 15 tys. osób przemawiali T. Piekarczyk z "T" i L. Moczulski z KPN. Następnie prezentowano kandydatów do Sejmu i Senatu zarówno z Komitetu Obywatelskiego "Solidarności" jak i Konfederacji Polski Niepodległej.

Manifestacja zakończyła się przy Grobie Nieznanego Żołnierza złożeniem wieńców i kwiatów oraz przemówieniem J. Smagowicza.

Potwierdzamy:

Dot. 10 tys., Miotek 7 tys., Herzog 5 tys., Maciek 100 dol. USA,
szara papier. Dziękujemy.

cena 200 zł